

Przewodniczący: Oskarżony będzie mógł składać wyjaśnienia w każdym stadium sprawy. Proszę wezwać świadka dr. Jakuba Bersona.

Sw. Berson: /Lat 47, lekarz, miejsce zamieszkania Łódź, w stosunku do stron obcy, zeznaje za zgodą stron bez przysięgi/.

Przewodniczący: Proszę niech świadek przedstawi Trybunałowi dokładnie, ale nierozwleknie wszystko co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

*dr.  
do Bersona  
(Będ w następnym!)*

1/3.

MS/WO.

803  
2189-ty dzień rozpraw.Świadek dr. Berson:

Jako lekarz ordynator szpitala nakaźnego na Czystem, gdzie pracowałem przez cały czas istnienia ghetta, to znaczy od września do lipca 1942 r., miałem możliwość przyglądać się obserwować i stykać się z pracą administracji lekarskiej w pierwszym rzędzie na polu sanitarnym, na polu epidemii i na polu całej pracy, a właściwie rzekomo współpracy między niemieckim aparatem sanitarnym, który był podległym gubernatorowi Fischerowi, a światem żydowskim lekarskim, czynnym na terenie t.zw. dzielnicy żydowskiej.

Przewodniczący: Czy to była komórka dystryktu?

Świadek: Tak jest, to była władza cywilna. Nazywała się Gesundheitsamt. Zaczęła od września 1939 r. szpital na Czystem, największy szpital w Polsce, był przeznaczony dla rannych żołnierzy i dla rannej ludności cywilnej z okolicy woli. Wypełniony był po brzegi ciężko rannymi żołnierzami. Wśród huków bomb, które szczęśliwie uszkodziły tylko niektóre budynki szpitalne i to nie najważniejsze, praca odbywała się ciągle i wśród tej pracy znaleźliśmy się już pod okupacją niemiecką. Wobec tego, że działania w roku 1939 uszkodziły w Warszawie kanalizację, wybuchła odrazu wtedy w końcu września i w październiku dość duża epidemia duru brzuszego. Już w związku z tą epidemią mieliśmy możliwość po raz pierwszy zetknąć się z kulturą niemiecką, tym razem na odcinku sanitarnym. Któregoś dnia do szpitala nagle zajechał wielki tabor karetek sanitarnych i zaczął wywozić wszystkich rannych żołnierzy i wszystkich cywilnych rannych z terenu szpitala. Zupełnie nie orientowaliśmy się co to znaczy. Był to koniec września. Szofarzy wytłumaczyli nam o co tu chodzi. Otóż już wtedy mianowany został lekarzem sanitarnym na m.st. Warszawę SS-man dr Schrempf i

9-ty dzień rozpraw.

pierwsze zarządzenie Schrempfa brzmiało: Żyd nie może się leczyć w aryjskim szpitalu, aryjczyk nie może się leczyć w żydowskim szpitalu, Żyd nie ma prawa leczyć aryjczyka i rixwa vice versa. W związku z tym rozporządzeniem, które należało wykonać w ciągu 24 godzin, wszyscy ranni żołnierze i wszyscy ranni cywili aryjczycy ze szpitala musieli być ewakuowani. Rzeczywiście ewakuacja ta została wykonana błyskawicznie tak, jak Niemcy potrafią. Żołnierze zabrali prawie wszyscy ze sobą koce, a Niemcy przy wywożeniu rannych zabrali bieliznę i pościel prawie z całego szpitala. Szpital był wtedy rzecz prosta w złych warunkach higienicznych, był po brzegi wypełniony rannymi, wody nie było, żadnych ani bielizny ani pościeli.

Przewodniczący: Ile łóżek leczył szpital?

Świadek: Przed wojną szpital był obliczony na 1.200 łóżek etapowych, a mieliśmy wtedy chorych 2.500. Tuż po tym, jak ewakuowano chorych, te same karetki zaczęły zwozić wszystkich chorych Żydów ze wszystkich miejskich szpitali z całego miasta Warszawy. Oczywiście, że szoferzy mieli rozkaz dostarczyć chorych do szpitala i wobec tego, że ich nie obchodziło, czy są wolne łóżka, wszystkich chorych lokowali na ziemi, na dziedzińcu szpitala. Była to mieszanina chorych: tyfus brzuszny, gruźlica, w ogóle wszyscy chorzy, jacy byli, zostali zmieszani, rzucony na trawiki i pozostawieni na łasce losu. Jednocześnie zarządzenie Schrempfa brzmiało, że szpital żydowski, który był szpitalem miejskim i znajdował się pod opieką magistracką, przestał być szpitalem miejskim, natomiast należy do gminy żydowskiej i wobec tego władze miejskie nie mają prawa dostarczać ani

1/5.

MS/WO: 220

805

9-ty dzień rozpraw.

żywności ani węgla. Tam stanęliśmy zupełnie bezradni. Chorych było dużo, więcej niż mógł pomieścić, szpital był pozbawiony pościeli, bielizny, wody, żywności i węgla. W tych warunkach chorzy leżeli na podłogach i poddaszach, co oczywiście zawsze było lepsze niż leżenie na gołej ziemi w chłodzie jesiennym. Każdy wrocznie łatwo, że znaczna większa część tych chorych zmarła, niż gdyby znajdowali się w normalnych warunkach sanitarnych.

To było pierwsze zetknięcie się z dr. Schrempfem. Stopniowo jednak wobec tego, że ta epidemia nie była tak wielka, że zjawiała się woda, szybko epidemia ta wygasła, wobec tego, że nowi chorzy, którzy napływali, byli to już tylko Żydzi i nie było tak wiele tych chorych, w ciągu kilku tygodni opanowaliśmy sytuację, ponieważ w tym sensie, że po-różdzielaliśmy chorych zakaźnie od chorych wewnętrznych i stopniowo do grudnia epidemia ta prawie zupełnie wygasła. Tu się zaczyna nowy odcinek, moim zdaniem, bardzo ważny, który rzuca dużo światła na całe postępowanie nie tylko władz sanitarnych niemieckich, ale i na władze administracyjne, a mianowicie chodzi o zagadnienie duru plamistego, które to zagadnienie było tu wczoraj również omawiane i właściwie ten straszak epidemii duru plamistego, to był jedyny bodaj i główny argument oskarżonego Fischera, na którym opierał się, że musiał utworzyć zamknięte ghetto.

Parę słów o tym powiem. Przede wszystkim, jak wyglądała sprawa tyfusu plamistego w Polsce przed wojną? Otóż powiem krótko, że dur plamisty przed wojną w Polsce należał do rzadkości. Występował jedynie endemicznie, a nie epidemicznie, to znaczy

1/6.

MS/wo.

221

806

9-ty dzień rozpraw.

w małych ogniskach na wschodzie, głównie na Polesiu. W Warszawie zjawiał się bardzo rzadko. Wystarczy, jeżeli powiem, że pracując przez kilkanaście lat w szpitalu na Czystem, w największym szpitalu w Polsce, widziałem dwa tylko przypadki duru plamistego. Tymczasem w końcu grudnia i w początkach stycznia 1940 r. do Warszawy zaczyna zjeżdżać fala Żydów, wyrzucanych brutalnie z t.zw. terenów, przyłączonych do Wielkiej Rzeszy. A więc z Łodzi, Kalisza, Piotrkowa i wielu innych miast i miasteczek. Kierują się oni przeważnie do Warszawy. Staraliśmy się wytłumaczyć sobie, dlaczego do Warszawy, przeważnie dlatego, że tu mieli mieli krewnych, a po drugie dlatego, że szukali oparcia o wielką masę żydowską, jaka była w Warszawie.

Biuro Udozupelniania  
i Archiwizacji Dokumentów

JL / MD. 222  
807

9-ty dzień rozpraw.

2/1.

Sądzieli, że tu znajdą opiekę, oparcie i kąć. Niestety była to chwila, kiedy właśnie Gmina Żydowska nie-przygotowana miała objąć zarząd nad tak wielkim skupiskiem ludzi, zresztą jeszcze rozrzuconym po całej Warszawie, i mowy nie było, żeby opanować dziesiątki tysięcy ludzi, którzy przybyli z maltretowani, wycieńczeni, brudni i zawszeni. Zawszeni - dlatego, że na tych transportach tych ludzi z pobliskich miast, powiedzmy z Łodzi do Warszawy, trzymano całe tygodnie. Transport odbywał się w ten sposób, że ludzi zamknięto w wagonach, wywożono gdzieś w okolice Brześcia, tam na bocznych torach wagon stał tygodniami i ludzie czyści, powiedzmy z inteligencji, przyjeżdżali brudni i zawszeni. Cała ta masa została skierowana do t.zw. punktów dla bezdomnych. Punkty te mieściły się w kinach, szkołach, w halach fabrycznych, nic więc dziwnego, że Gmina nie mogła opanować sytuacji i wtedy zaczęła się pierwsza epidemia duru plamistego. Powtarzam: Było to w początkach stycznia 1940 r.

Epidemia ta trwała dokładnie do maja tegoż roku. Przechorowało 8 tysięcy ludzi, w 100% prawie ludzie z punktów, a więc nie Żydzi, którzy mieszkali w Warszawie, ale wyłącznie z tych punktów dla bezdomnych.

Wobec tego, że szpital znajdował się jeszcze wtedy w swojej siedzibie przedwojennej, epidemię tę udało się bardzo łatwo opanować dzięki temu, że chorzy z tych punktów byli kierowani do szpitala, wszystkie oddziały zostały zamienione na zakaźne <sup>Sal</sup> w dobrych względnie warunkach do kwietnia 1940 r. epidemia ta została opanowana, a później zdarzały się już tylko pojedyncze wypadki zachorowań.

I to chciałbym, żeby Najwyższy Trybunał sobie zapamiętał: Ze od kwietnia 1940 r., ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ t.z. przez wiosnę, lato i jesień 1940 r. i całą zimę 1941 r. w Warszawie w dzielnicy żydowskiej - bo w końcu 1940 r. została utworzona dzielnica żydowska -

JL / MD. 223  
808

9-ty dzień rozpraw.  
-----

2/2.

nie było epidemii duru plamistego, były tylko pojedyncze jego wypadki.

wiosną 1940 r., właśnie wtedy, kiedy ta epidemia zupełnie wygasła, kiedy nie było nowych fal tych t.z. "uciekierów" z III-ej kzeszy, kiedy sytuacja była opanowana, wtedy właśnie zaczyna się w prasie niemieckiej wielka heca propagandowa, właśnie to, o czym mówił osk. Fischer. W łak zwanym "szmatławcu" - w Nowym Kurierze Warszawskim, w Warschauer Zeitung, w Krakauer Zeitung zjawiają się liczne artykuły, jak zwykle w Niemców bardzo rozwlekłe, oparte na cyfrach i wykresach, poparte przez cytaty z lekarzy o wielkiej sławie jak prof. <sup>Kudike</sup> ~~Kudike~~, Lamprecht, Schrempf i inni, które głoszą że Żydzi są rozsądnikami duru plamistego, ale sami chorują na tę chorobę bardzo lekko i umierają rzadko, natomiast aryjczycy są <sup>na</sup> tę chorobę bardzo wrażliwi, nieodporni i jeśli, broń Boże wśród aryjczyków wybuchnie ta niebezpieczna choroba, grozi im wielkie niebezpieczeństwo. Tytuły tych artykułów brzmiały: "Wielkie niebezpieczeństwo dla świata aryjskiego", "Należy się odseparować od diabelskich Żydów" - "Satanjuden". Właśnie dlatego, że ci Żydzi lekko chorują, a szlachetni aryjczycy tak ciężko, dlatego jest to dziełem szatana. Taka była treść tych artykułów, które się stereotypowo ukazywały w prasie.

Oprócz tego ukazały się plakaty po całej Warszawie. Był wielki plakat na którym był wizerunek: straszny Żyd, wielka wesz i obok tego wielki napis: Żydzi, wszy i tyfus plamistych.

Poza tym były filmy, których nie oglądałem, były to filmy propagandowe, wyświetlane nawet dla dzieci szkolnych.

Wreszcie w pewnych punktach miasta, najgęściej zamieszkałych przez Żydów, a właściwie na granicach tych terenów zjawiały się kozły z drutów kolczastych, a przy nich tablice z napisem: "Seuchen

224  
809

9-ty dzień rozpraw.

2/3.

gefahr", "Durchgang verboten - nur Durchfahrt". Tak było na rogu  
Złotej, Siennej i t.d., na całym terenie, który ~~xxxxxxx~~ później był  
znacznie mniejszy, niż ten teren pierwotnie wyznaczony przez tablice  
i kozki z drutem kolczastym.

Nie mogliśmy wtedy pojąć, co to wszystko znaczy. Powtarzam: epi-  
demia duru plamistego już była wtedy opanowana, w szpitalu Na Czystym  
już wtedy chorych nie było. Zdarzył się wtedy wypadek, który przyto-  
czę, rozmowy między dr ~~xxxxxxx~~ Schrempfem i dr Hagenem. Dr Schrempf  
stwierdził, że nie ma już epidemii tyfusu plamistego i że to jest jego  
zasługa, a wtedy właśnie rozpetano tę hecę propagandową o niebezpie-  
czeństwie duru plamistego.

Mniej więcej w tym samym czasie zdarzył się incydent, który świad-  
czy, że ~~na~~ nawet na odcinku sanitarnym w szpitalu, gdzie, jak się zdaje,  
życie powinno płynąć spokojnie, niczym nie zamącone, tam właśnie wystą-  
pił niemiecki sadyzm, niemiecka brutalność i okrucieństwo. Dr Schwampf  
wezwał nas nagle i zażądał raportu, ilu było chorych. Złożono mu ra-  
port, że chorych jest 21. Po sprawdzeniu okazało się, że było chorych  
24. Wtedy dr Schrempf wpadł na salę chorych z krzykiem, że pozabija  
wszystkich lekarzy za ten raport, chwycił naczelnego lekarza 75-let-  
niego dr Rotszadta, aptekarza i intedenta szpitalnego i kazał popro-  
wadzić do aresztu, gdzie przetrzymano ich 8 dni i dopiero za protekcją  
wypuszczono. Byli dwa razy dziennie bici i to koniecznie nago i trak-  
towani w okropny sposób.

Tak wygląda uzasadnienie naukowe przez niemieckich naukowców, któ-  
rzy przez to, że wprzęgli się do rygwana Hitlera razem z nim zostali  
porwani i zepchnięci na dno moralnej nędzy.

Z sadyfakcją powiem, że jeden jedyny lekarz niemiecki się zna-  
lazł wśród tyłu, którzy się wtedy się przewinęli. Był to anatomo-pa-  
tolog z Hamburga, który robił sekcję zmarłych na dur brzuszny, bo in-



JL / MD.

9-ty dzień rozpraw.

2/4.

870  
225

teresował się zmianami mózgowymi zachodzącymi w czasie tej choroby. Ten rozmawiał z nami po ludzku, witał się, a kiedy zachorował wezwał nas żebyśmy go zbadali. Powiedzieliśmy, że nam nie wolno badać aryjczyków. Zaczął wtedy biegać ze zdenerwowania po pokoju i wołać, że nie wie co to się dzieje.

Biuro Udostępniania  
i Archiwizacji Dokumentów

897  
226

9-ty dzien

W listopadzie w 1940 r. - był to okres kiedy epidemii tyfusu plamistego niebyło. Jeśli osk. Fischer twierdzi, że w tym okresie czasu wybuchła wielka epidemia tyfusu plamistego i dlatego utworzył ghetto, to oświadczam, a pamiętam to, bo to się głęboko wryło w pamięć, że to jest bezcelne kłamstwo i że wówczas nie było epidemii tyfusu plamistego.

Po utworzeniu ghetta szpital na Czystem pozostał pozostawionym.

Po zamknięciu ghetta zaczął się nowy okres, który nieuchronnie musiał doprowadzić do wybuchu wielkiej epidemii tyfusu plamistego. Wypadki rozwijały się i toczyły się w bardzo szybkim tempie.

Następowało coraz większe stłaczanie ludności w ghetto zagęszczanie do nieprawdopodobnych granic dwoma grozami: przez ciągłe okrawanie tego ghetta - wyłączano coraz to nowe ulice, to Sienną, to tę, to inną, a następnie przez przywożenie mas żydowskich z całego dystryktu: Żyrardowa, Grodziska i ogłaszanie w gazetach tych miast jako "Judenfrei"

Wielkie masy zostały rzucone do zamkniętego ghetta. Ciągnęły masy pieszko, na wozach, tramwajach, co tydzień 5, 10 tysięcy. To nieuchronnie musiało prowadzić do wybuchu epidemii.

Trzeba dodać, iż przed zamkniętym ghetto stanęło widmo głodu, bo przydziały wynosiły 10% kalorycznego zapotrzebowania, przyczem było to w pierwiastkach mało wartościowych jak kartofle i kasza, a nie białko, tłuszcze i witaminy. Grod ludzi stało się masą nieproduktywną, bo odebrano im warsztaty pracy, żyli z dnia na dzień i czekali jakby cuda. Głód był wszechwładnym panem na tych strasznych ulicach.

227  
8729-ty dzien

Rozwija się szmugiel, tworzą się spełki poza murami i w murach, które pracują dobrze i ofiarnie, ale nigdy szmugiel nie może zaspokoic 90% braku kalorycznego zapotrzebowania i szmugiel jest dobrodziejstwem dla bogaczy.

Osk. Fischer wczoraj dowodził, że on chciał zindustrializować ghetto, stworzyć wytwórnię, warsztatową fabrykę. Ale przypomniał bardzo interesujące zarządzenia. Jak się tworzyło ghetto był rozkaz Fischera, że mają się przenieść nie pracownicy, a warsztaty, fabryki, rzemieślnicy będą mieli specjalny teren. Ale 15 listopada wyszedł rozkaz, że nikomu z ghetta nie wolno wychodzić, jak również rozkaz Fischera, że wszystkie pozostałe poza ghettem warsztaty ulegają konfiskacji. Daleko prostsze byłoby pozwolić tym ludziom na zabranie tych warsztatów, zamiast konfiskować je potem, by potem starać się je z powrotem tworzyć. **Warunki**

Warunki higieniczne stawały się coraz okropniejsze, coraz więcej na ulicach widziało się żebraków, ludzi padających z głodu i umierających, trupy dzieci, osób dorosłych przykrytych papierem i obciążonych cegłami, żeby wiatr nie zerwał papieru. Tak wyglądała śmierć na ulicach ghetta w r. 1940.

Przy robieniu sekcji tych zmarłych nikt nie widział tkanki tłuszczowej. Nawet przy złośliwych chorobach raka, gruźlicy zawsze spotykaliśmy tkanki tłuszczowe. Tu jednak nie widzieliśmy. Pierwszy raz zobaczyliśmy na sali sekcyjnej tkanki tłuszczowe u zmarłych Żydów przywiezionych z zachodu, którzy wrzuceni do ghetta prędko się zarażali i umierali.

813 228

9-ty dzień

Amerykansey badacze, którzy lubią robic doswiadczenia, przeprowadzają badania w ten sposób, iż tworzą małe ghetta - miasteczka mysie, królicze i obserwują rozwój chorób zakazanych w tym miasteczka w tym sensie, że zakażają miasteczko jakąś chorobą, do niego rzucają sztuki niezakażone, albo do miasteczka niezakażonego wrzucają sztuki zakażone.

Administracja niemiecka podobne doswiadczenia zrobiła na masie ludzkiej 400.000 osób liczącej, a zamkniętej i straconej do nieprawdopodobnych granic, pozbawionych bielizny, mydła, możności zarobku. Do tej masy populacyjnej wrzucano nowe masy niezakażone. Rzecz prosta że to musiało doprowadzić do wybuchu epidemii tyfusu plamistego na wielką skalę. To nie było na jesieni roku 1940, lecz to było w końcu czerwca albo w lipcu w roku 1941.

Dopiero po lipcu 1941 r. rozwinęła się druga wielka epidemia tyfusu plamistego w Warszawie, a więc w przeszło 6 miesięcy po utworzeniu ghetta.

Nie udało się opanować tej drugiej epidemii tyfusu i trwała ona do kwietnia 1942 r. a więc 10 miesięcy. Epidemia była gwałtowna, objęła 100.000 ludzi, a więc 1/4 część całej populacji. Była bardziej złośliwą niż pierwsza. Kiedy poprzednio umierało 10%, zmarło 800 osób na 8.000 wypadków, to teraz ta śmiertelność dochodziła do 25% a więc ze stu tysięcy zmarło 25.000 osób.

Czas wybuchu epidemii był wybitnie niekorzystny do jej zwalczania, bowiem szpital na Czystem pozostał poza ghettem i musieliśmy chodzić tam za specjalnymi przepustkami wydawanymi przez dr Sshremfa z dzielnicy żydowskiej poprzez

810 229

3/4

9-ty dzien

dzielnicę aryjską, będąc narażeni na ciągłe szykany ze strony żołnierzy niemieckich a zwłaszcza żandarmów.

Oni zabawiali się w ten sposób, iż kłapali tych lekarzy, którzy musieli chodzić przez dzielnicę aryjską w opaskach i z legitymacjami w ręku, kazali brać im nogi, kamienie i robić ćwiczenia gimnastyczne.

Biuro Udostępniania  
i Archiwizacji Dokumentów

takie były zabawy przy wysiadaniu z tramwaju, którym nas dowożono. Tem nie mniej wszyscy do pracy przychodzili, nie jeden przychodził do roboty pobity i posiniaczony, ale przychodził. W samym szpitalu, który dopóki był na Czystem warunki pracy były dobre, wielki szpital dobrze zarządzany, w pierwszych miesiącach po utworzeniu ghetta, to znaczy w lutym 1941 r. przyszedł rozkaz przeniesienia tego szpitala do dzielnicy żydowskiej. Zamiast wielkiego szpitala otrzymaliśmy dwa gmachy, jeden przy Stawki, drugi przy Lesznie, z wielkiego szpitala musieliśmy się pośpieszyć w gmachu zupełnie niezastosowanym do celów szpitalnych. Przewiezienie majątku szpitalnego też nie jest rzeczą łatwą, bo co prawda dr Schrempf ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ zapewniał że wywieźć wolno wszystko, ale u wylotu każdy banderant miał prawo rewidowania i zabierania co mu się podoba. Szansa niemiecka dyscyplina jeżeli chodziło o sprawy żydowskie nie obowiązywała. Każdy mógł robić co mu się podobało. Došlo do tego po paru dniach doświadczenia, że cenniejsze rzeczy ~~xxxxxxxx~~ jak przyrządy i mikroskopowy przewoziliśmy w trumnach razem z nieboszczykami, żeby to jakoś przewieźć do tamtego szpitala. Nic dziwnego, że w tych warunkach pracy, w nowych budynkach, epidemia, która wybuchła, epidemia druga, ielka, zastała nas nieprzygotowanych. Warunki pracy były potworne, chorych nie było gdzie kłaść, w najlepszych wypadkach po dwóch trzech w jednym łóżku, zapelnione wszystkie korytarze, zanieczyszczenie szpitala wielkie, nie można było sobie z tym poradzić. Nic dziwnego, że w tych warunkach cały personel szpitalny się zakazał, straciliśmy wtedy kil nastu lekarzy i kilkadziesiąt pielęgniarek i pracowników, którzy zginęli z tyfusu plamistego.

Przewodniczący. Panie doktorze, jak przedstawiała się sprawa

następstw niedożywiania, czy zauważyliście jakieś gwałtowne zwiększenie się chorób płucnych.

Świadek Zaraz o tym powiem.

Chcę teraz parę słów powiedzieć o niemieckiej walce z dudem plamistym, jak niemiecka administracja prowadziła walkę z dudem w dzielnicy żydowskiej. Walka ta jak zwykle u Niemców, były to tylko pozory, markowanie tego o co im chodziło, im chodziło o to żeby jaknajwięcej ludzi zginęło a pod pozorem tego wykonywali walkę która była karykaturą i co bardzo dziwne, jeżeli powiem, ale tak jest, że ta walka wykonywana przez niemiecką administrację była gorsza od samej epidemii tyfusu, bo z tyfusu nawet w tej drugiej epidemii co czwarty ginął, a trzy czwarte wracało do zdrowia. Walka odbywała się w ten sposób: jeżeli w jakimś domu stwierdzono przypadek zachorowania na dur, chory musiał iść do szpitala. Odpowiadał za to chory, jego rodzina i lekarz, ale w szpitalu nie było miejsca, było strasznie ale musiał iść do szpitala. Walczyliśmy szereg miesięcy wreszcie przekonaliśmy dra Hagena, że jeżeli chory ma czysty pokój nie ch choruje w domu. Później się zgodził. Cały dom i dwa domy sąsiednie były policyjnie zamykane na okres paru tygodni. Cała ludność tego domu musiała iść do kąpieli, do dezynfekcji a tutaj występowała cała karykatura zwalczania epidemii. Otóż w całej dzielnicy żydowskiej można było maximum wykopać dziennie 1000 do 2000 osób, a do tych kąpieli pędzono 5 - 10000 ludzi, tak że ludzie całymi dniami wystawali w kolejkach i to było najgorsze, czystości i brudu razem, ludzie czystości zakażali się ulegali zaważeniu i dopiero w ten sposób epidemia się rozszerzała.

Po co to było potrzebne? Było potrzebne po to, żeby Oberdesinfektor Braun na całą dzielnicę żydowską, który utworzył mieszana kolumnę dezynfekcyjną składającą się z Niemców, Polaków i

i Żydów, mógł zarobić. Gnic innego nie robił tylko brał łapówki to była główna praca. Kiedy przychodzili na teren domu, gdzie wybuchł tyfus, mówili, że trzeba odkażać rzeczy, zrobić komory, nigdy nie wybierali na ten cel mieszkanie biedne tylko zawsze najbogatsze mieszkanie, gdzie było czyste. Jeżeli dostali łapówkę namiejscu urządzali libację, a nie to tutaj wnosili brudne łachy z całego domu i to czyste mieszkanie było zawsze. Zapowiedzieli też, my tutaj zrobimy taką dezynfekcję, że wszystko zniszczymy, a przecież rzeczy wtedy były na wagę złota. Tak wyglądały/sposoby walki.

Trzeci sposób polegał na rozkazie kwarantanny, to znaczy że jeżeli w jakimś mieszkaniu wybuchł tyfus, to trzeba wszystkich lokatorów wziąć na kwarantannę na parę tygodni. To jest do pomyslenia jeżeli epidemia jest mała, ale przy takiej wielkiej epidemii, trzeba właściwie całą dzielnicę wziąć do kwarantanny bo nie było domu ani mieszkania bez tyfusu. To było znów źródło łapówek i nadużyć. Nic więcej nie było robione w celu zwalczania epidemii. W ten sposób z tyfusu zginęło 25.000 ludzi w drugiej epidemii. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że główną przyczyną śmiertelności w dzielnicy żydowskiej był tyfus. Nie, Główną przyczyną wzrostu i narastających wypadków śmierci to był głód i gruźlica. Danym nam było oglądać patologię głodu w tak wielkich rozmiarach jak może to widzieli lekarze w obozach koncentracyjnych. Bo dzielnica żydowska to był właściwie jeden wielki obóz koncentracyjny. Były dwa rodzaje choroby głodowej, albo nieszczęśliwi ci ~~przekniali~~ puchli z głodu i zamieniali się w wielkie banie napełnione płynem, albo były to szkielety napół żywe, albo chudli albo były to kolosalne obrzęki głodowe. Jedna i druga forma choroby prowadziła do nieuchronnej śmierci.



888

Kiedy epidemia tyfusu w 1942 r. w kwietniu wygasła, a wygasła samoistnie, bo taki jest los wszystkich epidemii, choć warunki się pogorszyły, brud i zaważenie było coraz większe jednak epidemia wygasa, bo takie jest prawo, że kiedy pewna część populacji przechoruje, epidemia wygasa, zarazem jest mniej zjadliwy i zamiera. Epidemia wygasła samoistnie, ale cały szpital wypełniony został nieszczęśliwymi chorymi głodowymi i tutaj byliśmy zupełnie bezradni, bo głów można leczyć tylko odpowiednim dożywianiem. Dożywianie to w pierwszym rzędzie powinno się składać z białka, tłuszczu i witamin, a myśmy mieli kaszę, lichey chleb i kartofle. Jeżeli głodny i obrzękły je tylko kaszę, to jeszcze bardziej puchnie i prędzej ginie. Obok tego zapraszką szerzyła się gruźlica. Jest to choroba gdzie najważniejszą rolę odgrywa wzmocniona odporność organizmu rzecz prosta że organizm niedożywiony i głodny nie może <sup>nie</sup> ~~nie~~ obronić przed gruźlicą. Dotyczy to przede wszystkim kin dzie, które masowo ginęły od gruźlicy. I znowuż rzecz ciekawa, że gruźlica zupełnie inaczej przebiegała niż dwójenna, do- ghetowa, jak ostra choroba zakaźna, jak zapalenie płuc i kładła kres życiu w ciągu paru dni lub tygodni. Nie widzieliśmy przewlekłej gruźlicy, a jeżeli to bardzo rzadką.

Tak jak były urządzone wycieczki niemieckie do dzielnic żydowskiej żeby pokazać tę nową Europę tak samo były wycieczki do szpitala. Prawie co tydzień piękne autokary zajeżdżały z wycieczkami niemieckich lekarzy, przeważnie lekarzy, którzy dopiero ukończyli medycynę, proadili tych lekarzy lekarze starsi, często lekarze z administracji GG.

89 234

9-ty dzień rozpraw.

Wycieczki te prosiły o demonstrowanie im tyfusu plamistego, a jak nie było tyfusu plamistego, prosili o pokazywanie głodu, przepiegu patologii głodu. Przewinęli się tych wycieczek bardzo dużo, lekaczy było bardzo dużo, przewracali tych nieszczęsnych chorych z boku na bok i zadawali zwykle nam lekarzom rzeczowe pytania, a mianowicie takie np.: Jak długo trzeba nie jeść, ażeby dojść do tego stanu? albo: za ile dni ten dzieciak umrze? Takie były pytania, które nam zadawali nasi niemieccy koledzy, ale ani razu nikt z nich nie zapytał się, dlaczego ci ludzie nie mają co jeść. Takiej kwestii nie było. Nikt z nich nie zapytał, czy nie można pomóc w czymkolwiek, czy nie można wystarać się o jakąś żywność. Takich pytań ze strony niemieckich lekarzy nie mieliśmy.

Jeśli chodzi o wybuch epidemii duru plamistego, to jaskrawym przykładem tego były t.zw. obozy pracy, organizowane w dystrykcie warszawskim przez urząd pracy - Arbeitsamt. Jak zwykle i tu zaczynało się od obłudnych cynicznych kłamstw. Tak jak do gminy zwracał się urzędnik cywilny, tak do szpitala zwracał się lekarz niemiecki i mówił: właśnie mamy zrobić obozy, w których młodzież ma się uczyć pracować i do tych obozów prosimy o delegowanie lekarzy. Mój syn i moja córka też co roku muszą na <sup>taki</sup> ~~szpitalu~~ iść, a więc i wy musicie iść. Lekarze poszli, ale cóż to były za obozy pracy? To były w ścisłym tego słowa znaczeniu obozy śmierci. Opowiadali lekarze, którzy stamtąd wracali. Zawsze po paru miesiącach w takim obozie wybuchała wielka epidemia tyfusu plamistego i wtedy w zależności od widzimisię kierownika takiego obozu, a kierownikami byli wyrafinowani sadyści SS-mani, między innymi wyróżnił się SS-owiec Dahl swym specjalnym okrucieństwem, albo na miejscu

9-ty dzień rozpraw.

zabijano wszystkich chorych, albo łaskawie przywożono ich do nas do szpitala. W parę miesięcy po utworzeniu tych obozów cały szpital był wypełniony tymi chorymi, którzy zanim zachorowali, byli przedtym w straszliwy sposób maltretowani, jak np. jeden z nich, który stale przez 3 miesiące po 10 godzin dziennie trzymany był w zimnej wodzie do\_xpiersi. Oczywiście, że takich chorych uratować się nie dało.

Na wiosnę 1942 r. obraz ghetta był straszliwy. Chociaż epidemia daru plamistego już wkrótce wygasła, ale głód i gruźlica szerzyły się w straszliwy sposób. Wtedy właśnie zjawia się w ghecie ekipa, która filmuje ghetto. O tej ekipie prawdopodobnie oskarżony Fischer też wie. Film ten jest wybitną charakterystyką niemieckiej propagandy, jak się ją robi i do jakich granic to może dojść. Oczywiście ekipa niemiecka wyposażona była w doskonałe piękne aparaty ruchome na samochodach i najnowocześniejsze urządzenia. Zaczynało się od nakręcania niewinnych scen, a więc np. tramwaj żydowski, oznaczony gwiazdą sjońską, a z tyłu czepiąca się chmara biednych żebrzących, wychudzonych dzieci. Ale już nazajutrz odbywały się inne sceny. A więc młoda elegancka Żydówka jedzie rikszą i oczywiście pod grodem bicia i rewolwerem musi podnieść wysoko nogę, ażeby pokazać udo i kopać żebraków, którzy na tą rikszą również pod groźbą rewolweru muszą podążyć. Inne budująca scena: bal przy ulicy Chłodnej 20, gdzie był jedyny ładny dom w ghecie i gdzie muszą być lokaje w liberjach i w białych rekawiozkach, tańce i szampan i gdzie w tańcu pod groźbą rewolwerów trzeba starać się o to, ażeby ten taniec był wyuzdany i pokazać, jaocy to Żydzi niemoralni.

5/3.

MS/WO.

821

236

9-ty dzień rozpraw.

Inne zdjęcie: wspólna kąpiel chłopców i dziewcząt. Jeszcze inne: restauracja na Karmelickiej, gdzie każe się, ażeby Żydzi rozrywali rękami kotlety, ażeby to jedli łapczywie. Takie sceny się nakręca, oczywiście przy akompaniamencie bicia i wołają pod groźbą rewolweru. Echem tego filmu były zdjęcia, jakie w 1943 r., a więc wtedy, kiedy z getta nie było już żadnego śladu, widziałem po aryjskiej stronie w "Illustrierte Volkischer Beobachter", gdzie pokazywano, jak tu cudownie żyją sobie w ghettach w Polsce.

W tych warunkach śmiertelność narasta. Przed wojną śmiertelność w Warszawie wynosiła około 10 promille, to znaczy, że naokoło 350.000 ludności żydowskiej umierało 350 osób miesięcznie, średnio 30 osób dziennie. Tymczasem w 1940 r. ilość zwłok wynosiła 3:000 miesięcznie, w 1941 r. - 4.000 - 5.000, a w 1942 r. - do 8.000 miesięcznie, a więc wzrost śmiertelności 15-to, a czasem i 30-krotnym. W ten sposób w ciągu 2 1/2 lat rządów Fischera w ghetcie warszawskim zginęło 120.000 ludzi, a z pozostałych 1/3 podług naszych obrachunków była tak daleko posuniętym stanie charakterstwa wygłodzeniowego, że właściwie zginęłaby już w najbliższym czasie. Jasna rzecz, że gdyby getto trwało jeszcze 3 lub 4 lata, to cała ludność by wymarła. Pomimo wzrostu śmiertelności w chwili likwidacji getta jednak znów tam było przeszło 400.000 ludzi. Śmiertelność narastała, a ilość mieszkańców również narastała, ale jasna rzecz nie dzięki rozrodzności, bo rozrodzność była równa prawie zeru, ale dzięki temu, że kiedy zabrakło Żydów w Polsce spędzono Żydów do Warszawy z całej Europy, a więc z Niemiec, Holandii, Belgii, Francji, Jugosławii, Bułgarii, Grecji, a nawet z Norwegii i oczywiście wszyscy tu znaleźli swoją

9-ty dzień rozpraw.

śmierć. Jednak widocznie w lipcu 1942 r., kiedy ze wschodu nadciągały groźne chmury, tempo wymierania Żydów okazało się za wolne i postanowiono przystąpić do mordów na skalę gigantyczną, do likwidacji getta. Tutaj gubernatora Fischera zastąpili nowi rycerze nordyscy, którzy się wtedy zgłosili, również wysocy, błękitnoscy, długogłowi, również rozmiłowani w muzyce, bo codziennie po spędzeniu paru tysięcy ludzi do wagonów do Treblinki i po zamordowaniu kilkuset ludzi na miejscu, po rozbijaniu dzieci o bruk, wieczorem zbierali się na ulicy Żelaznej, gdzie mieli swój Umsiedlungshelm i tam przy dźwiękach muzyki odbywały się nocne zabawy.

Jeżeli chodzi o sam okres likwidacji getta, to szpital mieścił się przy ul. Szawki i okna wychodziły na słynny Umschlagplatz, miejsce grozy dla ludności żydowskiej warszawskiego getta. Ponieważ na początku przez szereg tygodni Niemcy do szpitala czynnie nie wkraczali, a dopiero później zabrali się do likwidacji chorych i lekarzy, na samym początku zaś mówili, że szpital dla nich to święta rzecz i raz tylko dr Lampricht, kiedy był lekko pod gazem, powiedział jednemu z naszych lekarzy: Die Aerzte werden die letzte erschossen, na razie lekarze byli im potrzebni tak, jak potrzebni byli grabarze, którzy też zostali letzte erschissen, otóż z okien szpitala na Stawkach widzieliśmy codziennie jak masy ludzi wtkaczane były do tych słynnych wagonów, zdążających do Treblinki, widzieliśmy krewnych, bliskich znajomych, którzy błagalnie patrzyli w górę, szukali jakiegoś ratunku; Czasem udawał się niektórych ludzi wyciągać z tego placu, dzięki temu, że symulowali rannych lub chorych, a wówczas Niemcy pozwalali jeszcze rannych i chorych zabierać do szpitala.

5/5.

823

9-tę dzień rozpraw.

MS/WO. 238

Przygotowywano dla nas jednak coraz to inne zarządzenia. Ci panowie, jak Brandt, Heyman, Michelson, Münde i inni już się o to starali. Obarczyli nas np. taką misją. Były takie domy, gdzie, przebywali uchodźcy z Niemiec.

Biuro Udostępniania  
i Archiwizacji Dokumentów

JL / MD.

824

239

9-ty dzień rozpraw.

6/1.

Więc lekarz ze szpitala miał iść do takiego domu i tam na miejscu określić, kto jest transportfähig, a kto nie, to znaczy, że ten, kto jest transportfähig wyjedzie do Treblinki, a ten kto jest transport unfähig będzie na miejscu rozstrzelany. I to lekarze z naszego szpitala mieli na miejscu decydować.

Albo inna misja. Panowały wtedy masowo zabójstwa, ludzi truli się przeważnie cjankiem, ponieważ cjanek był zwietrzały, śmierć często nie następowała natychmiast. Do naszych obowiązków należało zbierać wszystkich zatrutych, bo przecież "kultura" tego wymagała, musieli mieć opiekę lekarską. I my, którzy widzieliśmy tysiące młodych zdrowych ludzi, idących na śmierć, mieliśmy ratować tych, którzy popełnili samobójstwo.

Oczywiście lekarze niemieccy brali w tym wszystkich udział, bo zawsze przy placówce był lekarz niemiecki asesor.

Inne zlecenie. Wyjeżdża transport do Treblinki. <sup>wpada</sup> Naraz do szpitala SS-owiec, wzywa lekarza naczelnego i mówi, że jedzie transport na wschód, na kolonie, potrzebny jest lekarz, bo jakże może jechać bez lekarza, w kulturalnym państwie bez opieki lekarskiej transport się obejść nie może. Trzeba więc ~~zaskazać~~ zgłaszać się na ochotnika. Wtedy jeszcze nie brali lekarzy do Treblinki, ale zdarzał się taki kaprys, żeby czasem ich brać. Powstawała więc kwestia: kto ma jechać na śmierć już zaraz. Rozgrywały się straszne sceny. Chcieliśmy się uchylać od tego. Powiedziano, że kierownik musi <sup>koniecznie</sup> wyznaczyć dwóch lekarzy.

Albo inne zagadnienie. Ponieważ ludność zmniejszała się przez wywozy do Treblinki, trzeba było zredukować personel szpitala. Kazało dyrekcji szpitala ułożyć listę, t.z. skazywać ich na śmierć swoich najbliższych współpracowników.

To były metody, którymi się oni kierowali.

W okresie likwidacji ghetta tworzone były szynne t.zw.szopy. To były zakłady, które pracowały dla potrzeb armii. Znow trzeba było stworzyć dla nich opiekę lekarską. I tak ciągle i stale nas dręczono.

W tym świetle przedstawię się mniej więcej przebieg epidemii.

Jeszcze raz chcę podkreślić to, ~~xxx~~ co wczoraj było rozważane, mianowicie, że epidemia duru plamistego na jesieni 1940 r. w dzielnicy żydowskiej, kiedy jeszcze nie było ghetta, nie istniała. Epidemia wystąpiła na wiosnę, a właściwie w czerwcu 1941 r. Jeśli lekarze niemieccy takie artykuły podpisywali, to dlatego, że wymagała tego propaganda, bo tyfus plamisty był tylko pretekstem dla utworzenia zamkniętego ghetta.

Propaganda tego wymagała. Ale gdybyż pisali to tylko w GG. Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że obok lekarzy, którzy grasują w Warszawie i na terenie GG, są lekarze w obozach koncentracyjnych, którzy robią te szynne doświadczenia, że są tacy lekarze jak prof. Schill /?/ wszechświatowej sławy hematolog, staruszek 80-letni, który prowadził badania w Ravensbrück, a który został powieszony, i te rzeczy nie chciały się nam w głowach pomieścić, żeby lekarze mogli podpisywać tak cyniczne bzdury, że Żydzi nieumierają na tyfus plamisty. Przecież stosy trupów leżało na które ci lekarze patrzyli. Przecież stwierdzone zostało, że śmiertelność wśród chorych w szpitalach frontowych na wschodzie wynosiła tylko 7-8%, a więc trzy razy mniej niż w drugiej epidemii w ghetcie. Zresztą, jeżeli Fischer powołuje się na powagi lekarskie, to ~~skazany~~ powołuje się na lekarzy niemieckich, bo na całym świecie przed wojną żaden lekarz europejski czy amerykański nie pisał takich bzdur i kłamstw.

Prok. Siewierski: Czy dr Schremf podlegał bezpośrednio distriktowi, czy też urzędowi Stadhauptmana?

Sw. Berson: Przyznam się, że się dokładnie ~~xxxx~~ w tym nie



9-ty dzień rozpraw.

JL / MD.

826

6/3.

241

orientuję, ale raczej distriktowi, To szkoła z Krakowa, tam była centrala, więc przypuszczam, że nie Stadhaupman o tym decydował.

Prok. Siewierski: Czy Niemcy zaopatrywali szpitale w lekarstwa i w jaki sposób pokrywali zapotrzebowanie szpitali? Dalej, czy lekarze i chorzy w ghecie mieli możliwość zaopatrywania się legalnego w lekarstwa?

Sw. Berson: Na początku, kiedy szpital był pozbawiony opieki miejskiej, panował zupełny chaos. Później pozwolono zakupywać lekarstwa w wydziale miejskim i polskiego Zarządu Miejskiego, ale tam było bardzo mało lekarstw. Poza tym można było zakupywać lekarstwa, których zresztą była na rynku minimalna ilość. W chorobach zakaźnych lekarstwa nie odgrywają jednak wielkiej roli.

Sędz. Grudziński: Jak było z kwestią odżywiania? Ile kalorii przyznawano dla zdrowego i dla chorego?

Świadek: Przydziały oficjalne, jak już mówiłem, wynosiły 10% zapotrzebowania, a więc ~~200-250~~ 200-250 kalorii wtedy, kiedy normalne zapotrzebowanie jest 2.500 - 3.000 kalorii. Te oficjalne przydziały były rozprowadzane przez Transferstelle. Resztę musieliśmy dokupowywać za pośrednictwem instytucji filantropijnych. Później mieliśmy możliwość dokupowywać pewną ilość żywności po cenach wolnorynkowych z funduszy Gminy.

Sędz. Grudziński: Czy przydziały szpitalne mieściły się w tych samych wartościach kalorycznych, czy były specjalne?

Świadek: Staraliśmy się dla szpitala kupować na wolnym rynku artykuły bardziej wartościowe, a więc trochę tłuszczu i białka. Zamiast białka dawaliśmy chorym stężoną krew. Po przesmażeniu stanowiła ona dobrą odżywkę i chorzy to jedli. Poza tym wyżywienie tak całej dzielnicy jak i szpitali było niedostateczne pod każdym względem.

9-ty dzień rozpraw.

JL / MD.

827

6/4.

242

Adw. Chmurski: Panie doktorze, czy ci lekarze niemieccy, którzy podpisali opinię w sprawie tyfusu plamistego i wogóle epidemii, byli to zwykli przeciętni lekarze, czy też były to powagi lekarskie?

Biuro Udostępniania  
i Archiwizacji Dokumentów

9-ty dzień

Swd. Berson? Byli różni. Przeciętni i o dużej sławie, jak prof. Kudicke, znany w dziedzinie bakteriologii i serologii, był on w Krakowie, ale przyjeżdżał do Warszawy, i mniej znani - jak Schremf, Lampert i inni.

Adw. Chmurski: Czy oprócz Kudicke byli i inni wybitni teoretycy?

Swd. Berson: Nie. W Artykuły Warschauer Zeitung i w Nowym Kurierze Warszawskim nie były podpisywane, albo przez osoby mniej znane.

Adw. Chmurski: Jak się przedstawiała kwestia kontroli niemieckiej administracji sanitarnej w ghetto w czasie, który pan doktor był łaskaw tutaj przedstawić?

Swd.: Był lekarz sanitarny miasta Warszawy, a jednocześnie i dzielnicy żydowskiej, dr Schremf, potem Hagen.

Adw. Chmurski: Czy z centrali, z GG., przyjeżdżali inni lekarze i kontrolowali?

Swd.: Może i przyjeżdżali do dystryktu, ale ja nie wiem. Z nimi było bardzo trudno mówić, bowiem nie witali się, nie podawali ręki, nie zdejmowali czapek. Przychodził taki docent Menk, który chciał robić pracę naukową, chciał leczyć tyfus plamisty surowicą ozrowienców. Jest to metoda dawniej stosowana, ale bezskuteczna.

Przychodził do szpitala, miał ze sobą 2 Niemców, 3 lekarzy z Państwowego Zakładu Higieny; ta ekipa zajmowała się pracą na naszych chorych i w tym czasie my nie mieliśmy dostępu. Notabene Menk nigdy się nie witał, nie zdejmował czapki. Robił tę pracę, oczywiście ona żadnego wyniku nie dała. Potem jednak w Wydawnictwie Ausserwalda i Bayera

9-ty dzień

s roka 1944 pisano, iż ~~szuka~~ prof. Menk, bo z docenta awansował już na profesora, zajmował się leczeniem tyfusu surowicą osdrowienców, że to dawało doskonałe rezultaty.

Dr Schrenf posadrosił wawrzynów Menkowi i chciał również zrobić pracę naukową. Postąpił podobnie jak Ausserwald, który kazał gminie żydowskiej przygotować srebrny nočník, tak Schrenf przysłał wielką płachtę papieru, na której wypisane były pytania, które miało się wypełnić w ciągu tygodnia z kart szpitalnych do tychczasowych chorych, misie przyjąc 3 specjalnych urzędników do tego na koszt gminy żydowskiej i potem Schrenf miał pisać pracę o tyfusie plamistym. Tam były rubryki, na które trudno było odpowiedzieć, więc pisało się byle co. Czy on na podstawie tego zrobił pracę naukową - nie wiem - ale kiedyś znalazłem w jakimś piśmie wzmiankę o docencie Schrenfie. Zdaje się, że zginął on podczas bombardowania Lubeki.

Adw. Chmurski: Czy panowie składaliście zażalenia do wyższych władz administracji w sprawie stosunków sanitarnych, które były, najdelikatniej się wyrażając, zupełnie wadliwe?

Swd. Berson: Bessprzecznie. Ja jestem lekarzem klinicznym, ale była tzw. rada zdrowia, Hirszfild, Zweibaum i inni, chodzili do Wamprechta, do Gesundheitspflegeamt, ale bez żadnego skutku.

Adw. Chmurski: A czy do Krakowa się zwracać?

Swd.: Zdaje się również, ale pan mecenas zle sobie wyobraź, jakie to były rozmowy i konferencje. Trzeba było stać i słuchać, a jak nie - to pięścią w twarz.

Adw. Chmurski: Jeżeli robiło się to na piśmie, to trudno było dostać w żeb.

830

245

7/3

9-ty dzień

Swd Berson: Prof. Hirszfeld pisak memoriały, ale bez skutku. Był słynny memoriał. Memoriały te pisano nie jeden, ale 10 razy. Wszystko było bez skutku. Epidemia została wywołana przez Niemców po to, aby mieć materiał propagandowy. Chociaż tyfus nazywany jest zawsze chorobą głodu albo wojny, to smiało można powiedzieć, iż to jest choroba niemiecka.

Adw. Sliwowski: Kiedy przyszedł dr Schremf?

Swd. Berson: W październiku 1939 r.

Adw. Sliwowski: Z czego jego śmieienia przyszedł?

Swd.: Nie zwykłem mówić. Miał bat w rękę i rewolwer.

Adw. Sliwowski: Czy nie otrzymał nominacji od Reichsgesundheitsamtu?

Swd.: Nie wiem.

Ok. Fischer: Dr Schremf i dr Hagen byli lekarzami urzędu sanitarnego m. Warszawy i mieli kontrolę nad ghettem. Do zeznań świadka nie mogę dać specjalnych wyjaśnień. Są to kwestie lekarskie. Mogę tylko potwierdzić, że działaliśmy na śądanie lekarzy niemieckich.

Adw. Sliwowski. Nie mam więcej pytań do oskarżonego Fischera  
natomiast w związku z tym mam pytanie do świadka.

Czy świadek kiedykolwiek w związku z kwestią <sup>d</sup>zrowośną w  
dzielnicy żydowskiej względnie późniejszym utworzeniem

833

9-ty dzień rozpraw.

8/2

Szw/SW

248

~~xxxx~~

gheta ścisłego, względnie dzielnicy żydowskiej, ~~xxxxxxx~~ stykał się  
Abteilung Gesundheit ?

Swiadek dr Penson. Na to mogę odpowiedzieć, że ja nie pracowałem w administracji sanitarnej, ja pracowałem w szpitalu, ale wiem, że wszystkie delegacje, które chodziły, chodziły nie do magistratu, tylko pałacu Brühla, gdzie urzędował Byliński, volksdeutsch, który jest dziś gdzieś pod Poznaniem.

Adv. Sliwowski. Czy sr. kiedykolwiek, lub kolega świadka, wzgl. inne osoby z administracji szpitalnej lub związane ze służbą sanitarną w ghetcie lub w ~~xxxxxxx~~ żydowskiej stykali się w jakikolwiek sposób z oskarżonym Leistem?

Sw. Ja nie, a czy inni nie mogą powiedzieć.